Nr. 18. Lwów, dnia 20. Czerwca 1896. Rok IV.

Warunki prenumeraty
We Lwowie i na prowincyi z przesyłką rocznie 2 złr. 80 ct. półrocz. 1 „ 40 „ kwartalnie 70 „

Za granicą 3½ rubla, względnie 7 franków, lub 6 marek.

Numer pojedyńczy 12 ct.
Rękopisów nie zwraca się
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ narodowej partyi żydowskiej

oraz

Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Redakcya znajduje się przy ul. Rzeźnickiej l. 3. Jagiellońskiej l. 16).

Administracya i Expedycya przy ul. Wałowej l. 21.

Pisma do Administracyi i prenumeratę przyjmuje Karol Stand, ul. Wałowa l. 21.

Datki na fundusz partyjny, tudzież datki na cele kolonizacyjne przyjmuje Aron Weiss, ul. Śnieżna l. 7.

Pojedyńcze egzemplarze „Przyszłości" nabyć można w Administracyi.

TREŚĆ: Nowe objawy. G. — Wystawa płodów palestyńskich w Berlinie. M. — Nasz byt narodowy. Napisał Salamon Schiller (Ciąg dalszy). — Sto lat żydowskiej pracy duchowej. — W odcinku: Spowiedź Abrahama. Napisał Dawid Malz.

Nowe objawy.

Nie tajno nam bynajmniej, że z pomiędzy żydów rekrutował się dotychczas największy procent zbrodniarzy działających w celach oszukańczych i w zamiarach jak najprędszego wzbogacenia się. Lecz razem z tem zjawiskiem — uznaną została ogólnie także jego przyczyna — a to ogólne uznanie zdjęło ze żydów ciężką odpowiedzialność za to, że dostarczają społeczeństwu ludzkiemu największej liczby chorobliwych zarazków. Przyczyną tą jest naturalnie wyjątkowe społeczne stanowisko, które żydzi wśród innych narodów od wieków zajmują i które spowodowało, że wśród żydów stale i jednostronnie rozwija się kierunek zarobkowania najbardziej stykający się z dziedziną oszukańczych zbrodni a w ślad za tem najłatwiej rozwijający pobudki nieuczciwego i żądnego zysków zarobkowania.

Na tym też punkcie tworzyła się najsilniej gangrena niszcząca ciało narodu żydowskiego, ale jakkolwiek źródło jej nietylko nie zostało zatkane, lecz nawet skutkiem niezmienionego sposobu zarobkowania ciągle nawet się rozszerzało, to przecież powiedzieć można, że procent żydowskich oszustów i bankrutów stanowił tylko minimalną część całego żydowstwa a natomiast całość, główny pień narodu mimo nadal istniejącego niebezpieczeństwa zepsucia — pozostał zdrowym i do uczciwej pracy zdolnym.

Musi to zresztą każdy nieuprzedzony przyznać, że handlujący żyd zawsze był tanim i dogodnym pośrednikiem, że rzemieślnik żydowski dostarczał dobre i trwałe wyroby, a czy to najmita, czy robotnik umysłowy — zawsze on pracował dużo, starannie i sumiennie. Całe rzesze żydowskie wypełniały w ten sposób luki w ekonomicznej organizacyi narodów, a ponieważ do najnowszych czasów nie było wcale słychać skarg na pracę żydowską, przeto jasny stąd wniosek, że żydzi z dobrym skutkiem i ku powszechnemu zadowoleniu wypełniali swoje ekonomiczne zadania. Było też i im z tem dobrze a i ich sąsiadom, pracującym na innych niż żydzi polach zarobkowania — było z żydami wygodnie i przestronnie. Lecz powoli i systematycznie dokonywała się od całego szeregu lat zmiana stosunków ekonomicznych.

Zainicyował tę przemianę ogromny rozwój przemysłu fabrycznego i przystąpienie Ameryki, Rosyi a w ostatnich czasach także Indyi — do międzynarodowej produkcyi rolniczej. Rozwój przemysłu fabrycznego, który dostarczać zaczął masowo a przytem o połowę tańsze i zręczniej wykonywane wyroby, podciął stanowczo rzemiosło i rzemieślników postawił w położeniu bez wyjścia. Ustały od tego czasu słynne jarmarki, na które zwozili żydzi z całego kraju swoje wyroby i które stanowiły nadzwyczaj ważny czynnik w ich produkcyi. Obszerne koło odbiorców, dla których żyd-rzemieślnik jadąc ze wsi do wsi lub siedząc stale po miasteczkach pracował, zeszczupłało do nader małej garstki i ograniczone zostało do takich tylko robót, które przedstawiają się jako naprawki wyrobów maszynowych, wszędzie sprowadzanych i wszędzie łatwy znajdujących odbyt.

Jeszcze gwałtowniejszy nastąpił przewrót w produkcyi rolniczej. Skutkiem przystąpienia Ameryki i Rosyi do współzawodnictwa na międzynarodowych targach, dalej skutkiem powstałego stąd spadku cen zboża — uległa produkcya rolnicza nadzwyczaj gruntownej zmianie a zwłaszcza w Polsce przybrała całkiem odmienną postać, wywierając zarazem silny wpływ na dotychczasowe ukształtowanie się stosunków społecznych. Dwa tylko stany w Polsce: szlachta i chłopstwo o charakterze wyłącznie rolniczym — stanęły przed nieznanym dawniej faktem, że sama produkcya rolnicza nie pokrywa już nawet kosztów produkcyi i że samo wytwarzanie zboża więcej się nie opłacało. Ponieważ zaś w samej produkcyi zboża nic nie umiały zmienić, przeto nie pozostawało im nic innego — jak skombinować ją z tymi zawodami, które dawniej żydom były pozostawione. Szlachcic zaczął omijać pośrednictwo żyda i odtąd już sam zwozi zboże na międzynarodowe targi, sam je miele, wypieka zeń chleb i sprzedaje go po miastach; dalej sam produkuje wódkę, wypasa bydło a mięso pozbywa w jatkach. Chłop polski nie mogąc więcej utrzymać się na roli, garnie się do miast, wstępuje do fabryk, uczy się rzemiosła, lub staje się posługaczem, woźnicą lub najmitą dziennym.

W ten sposób ze stanu rolniczego odbywa się ciągły przypływ na pola dotychczas przez zdrowe warstwy żydowskie zajmowane, natomiast nie odbywa się z drugiej strony żaden odpływ w odwrotnym kierunku. Tylko mała garstka żydów-bogaczy znalazła zajęcie na roli, większość zaś choć już próbowała, to jednak z powodu przepełnienia w tym zawodzie, nie mogła więcej na roli znaleść utrzymania i wyżywienia.

Skutkiem tego najzdrowsze, najpracowitsze i najuczciwsze warstwy ludności żydowskiej znalazły się w niebezpieczeństwie i położeniu bez wyjścia. Ponieważ jednak życie nie zna spokoju, przeto i dla tych warstw musiało rychłe rozwiązanie przesilenia nastąpić. Przypatrzmy się bliżej tym warstwom: Do niedawna uczciwi i pracowici handlarze, rzemieślnicy i robotnicy

dzienni lub też potomkowie takich rodzin — nie mają na tyle skarłowaciałego, otoczeniem zepsutego umysłu, by móc chwycić się praktyk oszukańczych lub podstępnych bankructw. Nie są zdolni do chorobliwego wysilania umysłu, do kombinowania środków wyzysku, do oszukiwania swego otoczenia. Są to bowiem indywidua skutkiem rodzinnych tradycyj i swych dotychczasowych zawodów — proste, uczciwe i zdrowe; odznaczają się zdrową chłopską loiką, są czerstwe i wytrwałe na trud i niewygodę. Są to silne i rosłe jednostki o barczystych ramionach i dobrze rozwiniętych muszkułach, o żelaznej energii i chęci do pracy. Takie jednostki już z natury rzeczy nie mogą chwycić się oszustwa lub wyzysku; ale gdy skutkiem przesileń w łonie dotychczasowych swych zawodów, zmuszeni zostają do nienormalnego sposobu życia — wtedy się chwytają gwałtu i tworzą — bandy zbójeckie.

Takie właśnie zjawisko wystąpiło ostatnimi czasy wśród żydów rosyjskich. W guberniach radomskiej i piotrkowskiej utworzyły się bandy złodzieji i rozbójników złożone wyłącznie ze starozakonnych lub z małą przymieszką chłopów. Równocześnie zaś we wielkich centrach jak n. p. w Warszawie i w Łodzi zaczęły się złodziejskie i rozbójnicze operacye na wielką skalę a sprawcami okazali się — żydzi.

Nożem i strzelbą zaczęli żydzi walczyć o swoje utrzymanie; wśród ciemności nocy napadają na dwory i chaty włościańskie, we dnie zaś w zasadzkach przy drogach czatują na przejeżdżających i z rewolwerem w ręku wymuszają pieniężny okup. Ręce, które kiedyś dzierżyły młot lub zręcznie roznosiły towar, z równą zręcznością wywijają dziś toporem i równie silnie chwytają za gardła ludzkie. Objaw ten wymaga zastanowienia się nad naszem położeniem i środkami ratunku.

Jak długo wśród nas mieliśmy tylko oszustów i bankrutów — zło nie było jeszcze tak wielkiem, by aż wątpić należało w zdrowie narodu żydowskiego. Był może między nami większy deficyt społeczny, aniżeli u innych narodów, ale bądź co bądź było to tylko niedomaganie takie, jakiem jest fakt, że również największy procent obłąkanych właśnie my dostarczamy. Kto bowiem nie był chciwy na zyski, lecz chciał być uczciwy mógł ostatecznie nim zostać mając zapewniony skromny ale dostateczny kawałek chleba. I taką też była przeważna większość narodu.

Ale z chwilą gdy te właśnie warstwy zdrowe z natury swej nie mogąc ani nie chcąc zwrócić się do oszukańczych praktyk — zaczynają już dopuszczać się gwałtów by mordować i rabować, z tą chwilą utrwalić się musi przekonanie, że także i tym w gruncie rzeczy licznym warstwom — dalszy jakikolwiek byt został uniemożliwiony i że teraz ciało narodu, główny jego pień zaczyna się istotnie już psuć i rozpadać, popadłszy w ciężką bardzo chorobę.

Ignorowanie obecnego stanu rzeczy — uczyniłoby niezawodnie zaczynającą się chorobę — nieuleczalną, gangrenę — nieusuwalną, a część narodu żydowskiego w krótkim czasie przemieniłaby się w hordę złoczyńców. Dlatego, póki czas — należy zabrać się do ratowania tak silnie zaatakowanego rdzenia narodu żydowskiego. Ratunek zaś jest możliwy, ale tylko jeden. Należy zdrowym warstwom żydowskim dać możność powrócenia do swych dawnych zajęć, należy dać im pole, gdzieby ich prosty umysł i silne muszkuły na dawny, odpowiedni ich ustrojowi pokarm natrafiły, gdzieby ich oczekiwała zdrowa, fizyczna praca rąk.

A gdy skutkiem zmienionych stosunków ekonomicznych niemożliwem to jest więcej w obecnych ich siedzibach, w starej Europie, przeto należy stworzyć im nowe siedziby, dać im świat nowy.

W imię zdrowia narodu żydowskiego, w imię bezpieczeństwa całego ludzkiego społeczeństwa — należy żydom oddać — Palestynę. G.

Wystawa płodów palestyńskich w Berlinie.

W Berlinie odbywa się właśnie wystawa przemysłu niemieckiego. W skromnej szacie na uboczu, tuż obok przepychu oryentalnego, nagromadzonego w „Kairze" uzyskały gościnny przytułek, wcale nie reklamowane produkta ziemi naszej — produkta żydowsko-narodowe, syońskie. Zboże, wino, oliwa, wyroby z drzewa i kamienia, wszelakiego rodzaju okazy przemysłu domowego, oto wszystko, co tam nagromadzono. Niefachowy widz przechodzi około tych skromnych wytworów spotwarzonej ziemi i jeszcze bardziej spotwarzonych ludzi może nawet i z obojętnością; fachowiec uśmiecha się może na widok tych dość prymitywnych okazów, co najwyżej znajdzie może słówko pochwały lub uznania dla pracy żydowskiej i jej rezultatów i podąży dalej, by podziwiać cuda stworzone przez Kruppa lub Stumma....

I czegoż dowodzi ta wystawa? Że żydzi pracować chcą i pracować umieją jeśli im dano sposobność? Rzecz to nie nowa i dowodów wcale nie potrzebuje; wrogów naszych ona może nie przekonuje. Że Palestyna jest krajem żyżnym i bogatym

---

Spowiedź Abrahama.

Napisał

DAWID MALZ.

Noc była ciemna. Złowrogie czarne chmury zakryły gwiaździste niebo i zawisły nieruchomo nademną. Przejmująca była cisza. Wszystko, co żyje i żyć chce, ukryło się przed nadciągającą burzą. Ptaki zamknęły się w swoich ciepłych gniazdeczkach, ludzie w swych lepiankach. Na ulicy nic się nie poruszało; nawet powietrze, jakby skrzepłe ciężyło na mej piersi gorące i nieruchome. Byłem znużony, senny. Lecz zasnąć nie mogłem. Na dworze straszliwy spokój, przepowiednia bliskiej burzy; w mej piersi już burza szaleje. Grom po gromie uderza w me serce, piorun nieszczęść pali mą pierś i targa mą duszę. Jestem znużony, senny; chcę zasnąć. Zamykam oczy.

....Wielkie olbrzymie koło; u góry ja i moi najbliżsi; tryumfalny, przepiękny widok. Słońce wychylając się z za Synaju oświetla las cedrowy Libanu. Wielka nizina Jozafata; strumyk błękitny Kidronu; Hermonu oliwne gaje. Jestem u góry. Tam zdala na wschodzie błękitną smugą płyną Eufratu grzeszne fale; a dalej jeszcze widnieją lśniące się barwy Salomona, złoty, bogaty Ofir. Jestem ciągle u góry, ja i moi najbliżsi; ciągle brzmi dziękczynny psalm Debory, a w słońcu błyszczy czysty miecz Benjamina. Jesteśmy ciągle u góry w radości, szczęściu, wolności. Spoglądam na dół. Tam ciemno, nawet słońce tam nie dochodzi. Tam zimno. Tam gniecie nieszczęsnych swym ciężarem olbrzymie koło. Słyszę jęk Ammona, rozpacz Moaba, żal Kanaanczyków. Lecz u nas na górze jasno i dobrze. Otok nas urocza jaskinia Hebronu; w niej spokojne zwłoki Abrahama, który otrzymał Kanaan na wieczne dziedzictwo. My jesteśmy i zostaniemy u góry... Nagle słyszę straszliwy huk grzmotu. Obudziłem się. Na dworze szaleje burza, błyskawice rozdzierają niebo, niszcząca ulewa spływa na ziemię i łamie nadzieję ludzi, dobytek i pracę. Zamykam oczy...

Wielkie olbrzymie koło; lecz nie jesteśmy już u góry, ani ja, ani moi najbliżsi. Z Assuru nadciągnęła straszna burza i zerwała domostwa Efraima i Izraela. Burza z Babelu strąciła w otchłań nieszczęść Judę i Benjamina, a z Romy nadciągający huragan wtłoczył nas pod koło, które nas łamie i zabija swoim ciężarem. Szczęśliwy Amon i Moab, którzy zginęli! Zbrodniczy huragan nie uszanował nawet spokoju ojca Abrahama i matki Racheli. Straszliwa burza zbudziła ich z błogiego snu i strąciła razem z dziećmi w bezdenną przepaść. „Wszak mi przyrzekłeś" woła Abraham „że Kanaanu kraje dasz mi jako wieczne dziedzictwo"! Lecz król Synaju nie słyszy; huk burzy przygłusza wołanie praojca, targającego w rozpaczy swe siwe włosy i rozpaczliwe łkanie matki Racheli, posypującej swe pogodne czoło popiołem ..

Obudziłem się. Słyszę stukanie u drzwi mego mieszkania. Na dworze huczy wiatr, gęste strugi deszczu uderzają o szyby, a błyskawica za błyskawicą płonie, jak gdyby świat cały stał w płomieniach.

U drzwi moich powtarza się stukanie. To jakiś błądzący podróżnik chce się ukryć przed ulewą. Otwieram drzwi. Wchodzą. Starzec o wysokiej postaci i jego towarzyszka pokryta czarną żałobą. Jego czoło poorane zmarszczkami, jego twarz ma wyraz śmiertelnego zmęczenia, tylko oczy lśnią jakimś

Bezstronni badacze dawno to już wiedzą. Czegoż chcą syoniści niemieccy, chełpiąc się winem i oliwą, zbożem i owocami Palestyny? Wina niewątpliwie lepszego dostarczą Węgry lub Francya, oliwę delikatniejszą wyprodukują Włochy lub Sycylia, zboże może nie dorównuje złocistym kłosom Podola.

A więc wystawa jest bezcelową?

Takby się zdawać mogło!...

Porównać produkcyę rolniczą w koloniach żydowskich Palestyny z wyrafinowanym systematem zachodniego rolnictwa, rzeczą byłoby śmieszną. Nikt zaś chyba się nie pokusi zestawić pierwsze niepewne kroki przemysłu żydowskiego w Palestynie— z kolosem industryi europejskiej; toby było więcej, jak śmieszne.

Czy nie jest to błędem, że naród żydowski ubiegać się chce o palmę pierwszeństwa z innymi ludami na polu, gdzie ledwie pierwsze kroki stawia, gdzie inni są u zenitu swego rozwoju?

To byłby pojedynek Giganta z Terzytesem.

Na wystawie innej, nieśmiertelnej, na arenie walk ducha ludzkiego, uwieńczony został naród żydowski niezniszczalnymi wawrzynami. Dzieła umysłu stworzone dla dobra całej ludzkości zaświadczą najpóźniejszym pokoleniom, że lud, co u stóp Synaju się urodził, w rozwoju świata niejedną stworzył zbawczą drogę i niejednej myśli drogę utorował.

I pocóż obecnie ta rywalizacya na polu dóbr materyalnych, gdzie Izraela siły od 20 wieków leżały odłogiem i powoli zanikały?

Nie chodzi o zmierzenie sił produkcyi żydowskiej z produkcyą choćby najskromniejszego ludu Europy.

Na zbytek wystawy jeszcze nas nie stać!

A przecież ta wystawa jest drogą patryotom żydowskim; przecież lgniemy do niej całem naszem sercem i jesteśmy wdzięczni, niewymownie wdzięczni jej inicyatorom. Co na niej widzimy? Zboże, wino i podobne płody, nad którymi zwykło się przechodzić do porządku dziennego.

Każde jednak ziarnko zboża świadczy wymownie o tem, jaki gwałtowny przewrót dokonał się w umysłowości żydów współczesnych. Każde ziarnko zboża zawiera w sobie niezliczoną sumę nadziei, pragnień ideałów. Ziarno zboża? Gdyby ono mówić umiało, opowiedziałoby o heroicznych walkach pierwszych pionierów syonizmu, o zaparciu się i poświęceniu bezgranicznem, o niezliczonych ofiarach, wyśpiewałoby pieśń o miłości ojczyzny tak głębokiej i namiętnej, jakiej nie słyszały jeszcze Europy ludy.

Ileż klęsk musiało spaść na nasz biedny lud, ileż nieszczęść musiało złamać tysiące rodzin, nim zabłysło światełko odrodzenia na Wschodzie?

Ileż razy zdawało się wątpiącym i słabym, że tylko błędne ogniki ich łudzą wprowadzając w gorsze jeszcze bagniska upodlenia i nędzy? Lecz to nie były błędne ogniki.

Riszon l'Zion, Rechowotb, Rosz-Pina, Gadra, Kastinie, Miszmar Hajardeu i wiele innych jeszcze wiosek naszych w Palestynie— one a świadczą wymownie, że nowa i prawdziwa jutrzenka dla narodu naszego już wschodzi.

Wystawa nasza nie chce współzawodniczyć z wystawami innych ludów.

Nie! Zboże nasze to owoc pracy rąk żydowskich, wino, to produkt rąk żydowskich.

A ręce te w ciągu wieków od pracy odzwyczajane znalazły dość energii do znojnej a ciężkiej doli i z radością cierpią, bo złączone wspólną myślą, wspólnym ideałem. Ręce te splotła miłość Syjonu.. Niech się piętrzą przeszkody, ręce żydowskie nie ustaną w pracy. Skromni i nieliczni koloniści żydowscy spełnią wielkie posłannictwo dziejowe — mimo trudów, mimo przeszkód.

Patrzcie na nich, patrzcie na wystawę naszą i wierzcie, że żydzi już odbudowują swoją ojczyznę.... M.

* * *

„Szmat świętej ziemi osiadł w okolicy Berlina na czas kilku miesięcy. Podobnie jak w czasach biblijnych — tak i dziś prowadzi droga do ziemi obiecanej — przez Egipt; z tą tylko różnicą, że pochodu nie wstrzymuje żaden Faraon i że nie trzeba przechodzić przez piaszczystą pustynię. „Manny“ dostarczają obecnie arabowie w „Kairze“.

Obok grobów królewskich w oddziele „Kairo“, niedaleko od wysoko piętrzącej się piramidy, tuż obok wsi arabskiej zbudowanej w cieniu palm — znajduje się kawał Palestyny, do której pielgrzymują teraz tysiące ciekawych. Nie bogobojność tam ich sprowadza, lecz — pragnienie innego rodzaju. Wszakżeż nie „kolebkę wielkich religij świata“ tutaj znajdują, lecz — ziemię płynącą mlekiem i miodem; nie ziemię, która kiedyś wydała powszechnie uznane zasady wiary i cnoty, lecz — dawną mistrzynię pracy rolnej!

Że też dopiero na wystawie przemysłu niemieckiego sobie to przypomnąć możemy, że istniał kiedyś naród rolę uprawiający, któremu dziś powszechnie się odmawia skłonności i zdatności do uprawy roli, któremu się nawet wprost i bez ogródek zarzuca, że do pracy fizycznej ma wstręt nieprzezwyciężony.

Wstępujemy do charakterystycznego małego domku. Cały światek, dziwnie ponętny, otwiera się przed nami.

łzawym, nadziemskim blaskiem. Z jej twarzy widzę tylko dwoje czarnych, jak morze głębokich oczu; i widzę w tych oczach morze łez, ocean boleści.

„Bądźcie pozdrowieni i spocznijcie“ rzekłem „oto moje skromne mieszkanie na wasze usługi“ i chciałem się usunąć do mej biblioteki, by wyczerpanym i znużonym gościom moim dać możność wypoczynku.

„Zostań“ rzekł starzec, my snu nie znamy i usnąć nam nie wolno. Sen i śmierć omijają nas od 40 wieków ciągle. Myśmy widzieli tak straszne nieszczęścia, że oczy nam się do snu skleić nawet na chwilkę nie mogą. Myśmy słyszeli tyle jęków, że ucho nie przywykłe do błogiego spokoju, wzdryga się przed ciszą senną. Nam śnić nie wolno. „Zostań“! „Zostań“ rzekła także niewiasta.

Zostałem. Przypatrywałem się uważnie mym tajemniczym gościom On stał wielki i nieruchomy jak cedr Libanu; oczy zwrócił ku niebu, jak gdyby tam kogoś szukał. Nie opuszczał wzroku, gdy błyskawica rozdzierała niebo; owszem wzrok jego silny zdawał się wpatrywać się tam w nieskończoność, jakby szukał tronu Najwyższego, jakby szukał kogoś, którego dobrze zna i którego pomocy dawno już nie doznał.

„Wszak mi dałeś Kanaan w dziedzictwo a teraz nie mam piędzi ziemi, gdzie bym mógł oprzeć me znużone czoło“ szeptały jego usta.

Ona zaś łkała.

Nie mogłem się oprzeć mej ciekawości i chociaż czułem, że nie mam prawa uchylać rąbka z czarnej tajemnicy, kryjącej starca i jego towarzyszkę, zapytałem:

„Kim jesteś i jakie wasze losy“.

Starzec, zdaje się czekał mego pytania. Usta jego zadrgały bolem, lecz wkrótce twarz jego przybrała kształt jak posąg Praksytela, a oczy jego dumne nieruchomo spoczęły na mnie.

„Tyś z Izraela szczepu“ rzekł do mnie „z pokolenia Amramidów“.

„Odgadłeś ojcze“ rzekłem „jam Aarona, brata Mojżeszowego potomek, jam sługa świątyni Adonaja“.

„Świątynia Adonaja“ rzekł starzec „Salomona i Hirama wielkie dzieło; opowiadano mi o jej blasku, bogactwach i slawie Ja jednak widziałem tylko zgliszcza domu Bożego, tylko gruzy, tylko trupy. W dniach chwały Dawida Izajczyka i Salomona, syna Batseby, jam spoczywał błogim snem w Hebronu mogile. Jam był spokojny i szczęśliwy, bo król królów dał moim dzieciom Kanaan i przyrzekł im po wieczne czasy ziemię mlekiem i miodem płynącą, Lecz oni opuścili Adonaja i ulegli Kemoszowi i Izydzie a Adonaj nawiedził Kanaan potopem krwi.

Straszny to był dzień. Od wieków niezamącony spokój panował w naszej mogile. Obok mnie spoczywał syn mój Izak i wnuk Jakób i Rachela i jej piękni synowie Benjamin i Juda. I Mojżesz zestąpił z świata ziemskiego do nas i zdobywca Jerycha, Jozua i Midyanitów pogromca Gedeon i Eliego następca: wieszczy Samuel. Każdy z nich opowiadał o szczęściu Izraela, o łasce Pana Zastępów, który gromi filistynów i amalekitów. Wprawdzie słyszeliśmy, że i Koracha ród nie wygasł, że Ahab i jego zbrodnicza Jezabel sprzeniewierzyli się wierze ojców, lecz wierzyliśmy, że nawrócą się odstępcy i że płomienne słowa proroków spalą zatwardziałość serc Sichemu i Samaryi...

Usposobienie mimo woli się zmienia. W głowie snują się myśli różnorodne.

Zarówno przed samem wejściem, jak i wewnątrz w samem zabudowaniu spotykamy żydowskich rolników z Palestyny w charakterystycznych, odświętnych szatach. Słuszny i silnie zbudowany mężczyzna, z nakryciem w rodzaju turbanu — na głowie, w długiem odzieniu z jedwabiu palestyńskiego — oto nader inteligentny i kilku językami władający gospodarz wystawy: Schoub, jeden z pierwszych kolonistów w Palestynie.

Otoczenie jego składa się z kilku młodych ludzi o bardziej arabskiem wejrzeniu. Cerę mają śniadą, włos ciemny — przykryty fezem. Urodzeni wszyscy w Jaffie. „Popatrz tylko jakie europejskie wejrzenie ma tamten z czarną bródką!“ Delikatny a wesoły uśmiech zaigrał na ustach młodego człowieka, o którym w ten sposób odezwała się jedna z dam mówiąc głośno po niemiecku w mniemaniu, że „tamten“ tylko po hebrejsku i arabsku rozumie. On istotnie wygląda po europejsku; wychował się bowiem w Berlinie, gdzie też ukończył uniwersytet. Młodzieniec ten w czerwonym fezie zajęty obecnie urządzeniem wystawy palestyńskiej, z zapałem poświęcił się sprawie, która wydaje mu się wielką i znacznych ofiar godną. Życie swoje poświęcił sprawie Syonu: kolonizacyi żydów w Palestynie. Nie będąc wcale bogatym — zwiedził on wraz z kilku jak on sam gorącymi towarzyszami — całą Palestynę, nauczył się po hebrejsku i arabsku, poznał kraj cały i jego właściwości, by tylko narodowi swemu stać się pożytecznym. Zrezygnował ze zwyczajnych owoców nauki a całą swą wiedzę, siłę i czas — mimo swych nader szczupłych dochodów — poświęcił sprawie kolonij rolniczych. Ludzie, którzy wygodnie się tuczą przy żłobie antysemityzmu i w sposobie zarobkowania trudnią się wymyślaniem na żydów — oni utrzymują z całą stanowczością, że idealizm i zdolność poświęcenia się wielkiej sprawie — żydom zupełnie są obce. . . .

Przyjrzyjmy się się teraz samym koloniom, które tu na małej przestrzeni tak żywo zostały przedstawione: w obrazach, reprodukcyach, wreszcie płodach ziemi i przemysłu. Dwadzieścia i sześć kolonij posiada obecnie Palestyna; dwudziesta i siódma — właśnie powstaje. Poznajmy je wpierw z owoców, zanim na nie same uwagę naszą zwrócimy. Zboże, w różnorodnych a obfitych okazach wystawione — odznacza się zarówno pięknością jak i swoją zawartością; nader wielkie zajęcie budzi (no u właścicieli dóbr i średnich rolników, którzy je oglądają i badają z szczególnem zamiłowaniem

Wielu z nich prosiło o próbki i wyczerpujące informacye. Ziarna wielu gatunków — są prawie cztery razy tak duże, jak u nas. Grochem interesują się znawcy, podobnie jak i darrhą, (owocem palmy sagowej) tudzież sezamem, który wystawiony jest jako owoc a tuż obok jako piękna i czysta oliwa jadalna z niego właśnie wydobyta. Pięknym rezultatem kolonizacyi jest dalej olejek różany, który bardzo prędko uzyskał sławę a na targach światowych pod względem ceny więcej znaczy niż olejek z Rumelii. Jedwabnictwo nie pozostało również w tyle. Widzimy tu kokony, wspaniałe przędziwo z jedwabiu, tuż obok zaś w przemyśle domowym wyrobione, piękne a mocne tkaniny jedwabne. Dalszy rozwój tej gałęzi przemysłu domowego — jest obecnie jednem z najważniejszych zadań kolonizacyi.

Największe zainteresowanie okazuje każdy dla produkcyi wina tem bardziej, że otwiera się tu sposobność sprowadzenia zdrowego, czystego i nader smacznego — a co najważniejsza — bardzo taniego wyrobu. Wino słodkie zasługuje na szczególną pochwałę: w smaku i zapachu przypomina ono prawdziwe wino tokajskie, tylko nie w . . . c e n i e. Przy winach można przecież cenę wymienić: flaszka kosztuje 1 m. 50 fen., przyczem i producenci i handlarze wcale znaczny mają zysk. „Biegli w sztuce“ wyrażają się o winie palestyńskiem, które wystawione tu jest w różnych gatunkach — ze szczególnem uznaniem. Może postanowią fachowcy gruntownie je zbadać.

Także różnorodne soki owocowe, likiery olejki i dziwnie delikatne, przytem zaś orzeźwiające perfumy — wyroby kolonistów żydowskich — znajdują się na wystawie. Że w kraju mlekiem i miodem płynącym — miód ważną gra rolę, to oczywiście wątpliwości nie ulega. Znajdujemy go też tutaj w różnych okazach

Bardzo pięknymi są misterne wyroby snycerskie z drzewa. Przedstawiają one: krajobrazy, zwierzęta i dzieła architektury. Sposób wykonania iście zadziwiający, tak że roboty te śmiało ubiegać się mogą o palmę zwycięstwa — nawet ze sławnymi wyrobami włoskimi z drzewa oliwnego. Z kamienia popielatego, tylko w Palestynie się znajdującego — w rodzaju bazaltu — przez kolonistów „kamieniem Mojżesza“ zwanego, wyrabiają koloniści piękne wazy, dzbany i inne przedmioty Wyroby te ozdobione są rysunkami lub stosownymi napisami. Roślinność kraju — przedstawia album z prawdziwym artyzmem wykonany. Temu celowi służą także „powinszowania“ ozdobione ślicznymi kwiatkami suszonymi.

W ten sposób uzyskujemy dużo zajęcia dla dziedziny, która wytworzyła wszystkie te piękne okazy.

Teraz przypatrzmy się koloniom!

Punktem wyjścia dla kolonizacyi ziemi świętej była — przed niespełna 30 laty

---

Straszny to był dzień. Pierwsza obudziła się Rachela. Szybko opuściła łąkę asfodelosową, a to co oczy jej widziały wystarczyło, by raz na zawsze sen znikł z przed jej oczu. Jerozolima, złocista królowa Kanaanu, którą zdobył nasz Dawid na Jebuzytach — w płomieniach. W płomieniach serce Judy i Izraela — ukochana świątynia Syjonu. A król i jego synowie w kajdanach u wozu tryumfalnego wodza Nebuchadnezora. W ulicach Jerozolimy jęk mordowanych kobiet i dzieci; Jordan czerwieni się a strugi potężne krwi judejskiej płyną hen. tam gdzie Sodoma i Gomora zniknęły z powierzchni świata.

Słyszę jęk straszliwy. Znany mi to był głos. To matka opłakuje zgon syna. To Rachela płacze nad trupem Jerozolimy. Jej łzy przenikają gruby mury mogiły i sięgają aż do mnie Budzę się, śpieszę na pole pod Ramoth, gdzie słyszę Racheli modlitwę. Łączę mój głos z jej wołaniem, lecz nadaremnie. Łkanie matki, co grobowcom ożyć kazało, nie wzrusza tronu Adonaja.

Nadaremnie błagam ja, przyjaciel i pierwszy wyznawca króla Synaju. Nadaremnie błaga matka, której synowie urzeczywistnili błogosławieństwo Jego. Wszystko nadaremnie. Moja Jeruzalem — kupa gruzów, mój gaj cedrowy — obozowisko szakali, mój lud wybrany — garść trupów, kilka nędzarzy Serce z bolu omal nie pęka. Szukam wśród gruzów miejsca, gdzie stał przybytek Pański; tylko ściana czarna od krwi tu przelanej, nie masz ani arki przymierza, ani cherubów. Gniew Pański zawisł nad Izraelem“.

Starzec umilkł na chwilkę, szukając powietrza. Odetchnął. Jego twarz marmurową opromieniał blask bolu i żalu. Lecz wkrótce znowu znikł ten wyraz z jego twarzy i dumny i wielki, jak wówczos gdy pięciu królów pobił, lub przyjmował poselstwo Najwyższego, jął opowiadać dalej: „Szukałem Pana; chciałem od niego zażądać zwrotu mego dziedzictwa, chciałem zapytać gdzie moje dzieci, którym przyrzekł życie, szczęście i wieczność. Nie było Go w Jerozolimie, nie było w dawnym przybytku Szilo, które leżało opustoszałe; nie było go też w Babelu, dokąd wprowadzono narodu kwiat, ani w Micrajim, dokąd podążył Jeremiasz i jego wierni.

Szukałem Go wszędzie. Przebiegałem Kanaan wzdłuż i wszerz. Byłem na Horebie i Synaju, nie było Go tam. Szukałem Go w huku burzy i w jasnych promieniach słonecznych; lecz oblicza Jego nie spostrzegłem. Rozżalony udałem się na święte wzgórze Moria. Znasz li to miejsce? Tam chciałem Mu niegdyś złożyć w ofierze najdroższy mój skarb, me jedyne dziecię, mego ukochanego Izaaka. Już błyskał nóż ofiarny w mej dłoni, już otoczyłem skroń mego dziecka wieńcem róż śmiertelnych, już podniosłem synobójczą dłoń... A wtedy zjawił się On; wielki jak Synaju śnieżne szczyty, dobry, jak życiodajne słońce i wstrzymał mą rękę i darował życie Izaakowi i ślubował mnie i memu potomstwu wieczną wolność i królowanie u stóp Libanonu.

„Adonaj!“ zawołałem „Panie Zastępów, Boże Jedyny, Boże Izraela! Twój wierny sługa Abraham powstał ze swej mogiły i widzi rozpacz swych dzieci. Oni zbłądzili, lecz Ty im przebaczysz. Oni powrócą na drogę wiary, oni wywyższą Twą świątynię i wymiotą z Kanaanu Kemosza i Milkoma, Astartę i Baala. Przebacz mi Adonaj! Na mą wiarę bezgraniczną, na mą miłość, na Twe miłosierdzie zaklinam Cię Jahwe Zebaoth! Nie

przez tow. „Alliance israelite“ tuż obok Jaffy nad samem wybrzeżem morza śródziemnego, założona szkoła rolnicza „Mikweh Izrael,“ którą Charles Netter powołał do życia i którą sam też kierował. Szkołę tę poznajemy z planów i fotografii. Nie mało błogosławieństwa zawdzięcza jej kraj. Środowiskiem właściwych kolonii jest Riszon l'Zion („Pierwsza w Syonie), około której grupuje się 6 innych kolonii w Judei; w sławnej, przez biblią uświetnionej dolinie Saaron kwitnie i rozwija się — w kwiaty obfitująca El Chudeira; w dolnej Galilei, niegdyś błogosławionej i kwitnącej a przez szczęśliwy i pracowity ludek gęsto zamieszkiwanej krainie, którą później — długotrwała niezaradność wprost zniszczyła, powstało na razie 5 dużych kolonij, z których przedewszystkiem Sichron Jakobh — kolonia przez Rothschilda założona — pilnie się stara o przywrócenie tej ziemi dawnej jej świetności. W Galilei górnej rozwija się pomyślnie 7 kolonij między któremi na szczególną zasługują uwagę: Ain — Seitun, Rosz - Pinah i Pekiin. Tę ostatnią zamieszkują przeważnie żydzi z Arabii. Jedna z nich nosi charakterystyczne miano: Miszmer — Hajarden (Straż nad Jordanem). Po prawym brzegu Jordanu kwitną 4 kolonie; u źródła Jordanu — Metule.

Jeśli historya kolonizacyi od dawien dawna stanowi historya największych wysileń ducha ludzkiego i wytrwałości ludzkiej, jeśli ona jest wyrazem najwyższego stopnia, którego dopiąć może ludzka zdolność do cierpień — to pierwszorzędne w niej miejsce zajmą pierwsze kolonie żydowskie w Palestynie. Czego dokazać mogą wytrwałość i zaparcie się — udowodnili to ci właśnie koloniści. Uzbrojeni w siłę i chęć do pracy przybyli do Palestyny; przez długie lata pracując u obcych uciułali sobie po groszu sumy potrzebne do zakupna ziemi. W pierwszych swoich chatach umieszczali bydło, sami zaś — mieszkali... pod gołem niebem. Za to kwitną dzisiaj ich osady; na obrazach wyglądają one jak grupy will. Fotografie przedstawiają wśród iście południowego bogactwa przyrody samych kolonistów, którzy kolonie te założyli.

Sami to inteligentnie i wesoło wyglądający ludzie — a obok nich czarujące córy syońskie bądź we wschodnich bądź też europejskich strojach. Wszyscy on czują się szczęśliwymi na tej ziemi, którą sami urodzajną uczynili, na której równie zręcznie jak chętnie wszelkie wykonują roboty. Uzyskali także prawo bicia drobnych monet i posługiwania się niemi w granicach kolonij. Monety ich i znaczki pieniężne cieszą się w koloniach — zasłużonem zaufaniem. Napisy monet ułożone są w języku... hebrejskim.

Mowa hebrejska odżyła na nowo w koloniach. Dzieci mówią na ulicy po hebrejsku w pięknym a dźwięcznym dyalekcie sefardyjskim. Mowa ta jest już po prostu językiem krajowym, a nie wyłącznie tylko zakonserwowanym, dla żydów świętym językiem biblii, w którym ułożone są charakterystyczne, przytem gustownie i rozsądnie dobrane napisy na ścianach (naturalnie wraz z tłómaczeniem niemieckiem). Przypowieści te przypominają znowu, że biblię napisano dla narodu rolniczego i że stanowi ona ustawodawstwo dla włościan — dla rolników żydowskich!

Poszanowanie wzbudzają te wyniki nowej kultury, poszanowanie nawet u tych, którzy dali się porwać antysemityzmowi.

Niedawno zwiedził wystawę jakiś okazały jegomość. Z szczególnem zajęciem przypatrywał się okazom, prosił następnie o różne informacye i próbki a wreszcie pożegnał się nie szczędząc wyrazów gorącego uznania. Jedna tylko rzecz wydawała mu się ubolewania godną: brak przewodnika na piśmie o samychże koloniach. „Przewodnik jest w druku“ — odpowiedział mu jeden z gospodarzy, wobec którego uwagę te uczynił. „Możemy Panu go nadesłać, jeśli nam adres swój zechcesz zostawić“ Jegomość zostawił adres; pokazało się, że gościem tym jest jeden ze znanych przywódców antysemickich..“

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Sprawozdanie powyższe ogłosił najbardziej w Berlinie rozpowszechniony dziennik „Berliner Börsen-Courier“ (Nr. 271 z 12. czerwca 1896)

NASZ BYT NARODOWY.

Napisał

Salamon Schiller.

(Ciąg dalszy).

Skoncentrowanie się narodu żydowskiego w ziemiach północnych, w ziemiach germańsko-słowiańskich — stanowi epokę w dziejach naszego narodowego rozwoju. Złożyły sie zaś na to następujące przyczyny: W krajach pokrewnych nam narodów semickich lub spokrewnionych z nami pod względem duchowym narodów shelenizowanych — groziło nam ciągle niebezpieczeństwo asymilacyi. Poziom duchowy bowiem tych narodów — mniej więcej równy naszemu, — sprowadzał za sobą równość zajęć i równość obyczajów, a z drugiej strony przeszkadzała bogata kultura tych narodów procesowi skrystalizowania się naszej własnej, rodzimej kultury. Całkiem inaczej zaś miała się rzecz w ziemiach europejskich, a zwłaszcza germańsko-słowiańskich. Tu stanęły naprzeciw siebie dwie odrębne organizacye duchowe, dwa nawskróś przeciwne sobie temperamenta, dwa oddalone

---

usnę i nie spocznę, póki Izrael nie będzie wyzwolony, póki choć cień wroga będzie zagrażał Twemu ludowi. Przebaczenia Jahwe Zebaoth!

Ma gorąca prośba została wysłuchaną. Promień łaski Pańskiej skłonił się ku mnie, a skrzydlaty Cherub przyniósł mi w odpowiedzi, iż Pan przebacza Izraelowi, lecz zleca mi, bym nie spoczął i nie usnął, póki Izrael nie będzie wyzwolony, póki cień wroga będzie zagrażał ludowi wybranemu...

Pełen radości, z wdzięcznością i nadzieją w sercu podążyłem ku Babilonowi. Znałem dobrze te krainy, bom tam spędził młodość w krajach Ur i tam razem z Lotem pasłem moje trzody. Podążyłem nad wody Eufratu, gdzie zniedołężniałe starce i złamane kobiety zawodziły nad zgonem Izraela i śpiewały pieśń grobową. Wydarłem z ręki starca harfę, uderzyłem w struny i znowu zabrzmiała dawno nie słyszana pieśń Debory, pieśń wolności i nadziei.

I słysząc to młodsi w Izraelu zgromadzili się, zrzucili suknie żałobne, oczyścili z popiołu swe zmarszczone czoła i w świątecznej szacie, wśród hymnu dziękczynnej radości ruszyli ku matce Jeruzalem, gdzie ich czekała tęskniąca na gruzach Syjonu Rachela. I dźwignęli z upadku królowę miasta i wyplenili hańbę z Kanaanu. I zbudowali przybytek Panu, wspaniały i wielki i Juda był wolny i Benjamin był wielki. Kroczyłem z radością w orszaku Zerubabela, słuchałem z zachwytem mądrych nauk młodzieńców Ezry i Nehemiasza.

Łaska Adonaja szczodrymi dary obsypywała nasz lud. Nowy Jozua, Juda hasmonejski wypędził Greka z wrót żydowskich, a syn jego włożył na swoją głowę koronę Dawida.

Izrael był wolny,

Zadanie moje było spełnione. Złożyłem dzięki Najwyższemu i spocząłem znowu w mej mogile hebrońskiej.

Lecz nagle się obudziłem. Widziałem, jak wojownik ze szczepu mi nieznanego ciska świętokradzką dłonią głownię płonącą w świątynię Pańską“.

Twarz starca zbladła straszliwie; podobną była do przedwiecznych mumii egipskich. Pierś jego poruszała się gwałtownie, a oczy nabiegły krwią.

„Izrael znowu umarł“ cedził przez usta urywanymi słowy, „Śmierć jego była straszną. Tytus złamał nas. Hadryan wymordował resztę. Nie wiem, jaki cud utrzymał kilku, utrzymał naród przy życiu. A wszystkiemu ja i tylko ja jestem winien!“ wybuchnął gwałtownie stary Abraham.

„Wszystkiemu ja i tylko ja jestem winien“ powtórzył zbolały i złamany patryarcha.

Nie rozumiałem winy Abrahama, lecz szczerze współczułem z jego żalem. Nie miałem odwagi pytać, czem tak zawinił, iż Jahwe odwrócił swe oblicze od ludu swego i wydał go na pastwę wrogów „O tak!“ rzekł starzec „Bóg Izraela jest Bogiem zemsty; nawiedza on najpóźniejsze pokolenia za grzechy ojców. „Jam zgrzeszył Wiekuisty, niech się Twój grom zwróci przeciw mnie, lecz niech oszczędza Judę i Benjamina“ błagałem napróżno. Jam zgrzeszył ciężko. Hur — Bar Kochba i Aron — Akiba podtrzymywali mą dłoń, gdy Amalek — Rzym walczył z ostatkami Izraela i odemnie zależało zwycięztwo Sema nad Jafetem. Lecz jam był znużony i żądny spokoju. Opuściłem dłoń błagającą i spocząłem w mej mogile na Hebronie.

od siebie stopnie cywilizacyi. Po jednej stronie: narody na pół barbarzyńskie, po drugiej zaś naród, mający już za sobą całą przeszłość pod względem cywilizacyjnym; tu i tam zarysowuje się silna i stanowcza chęć do życia, lecz tu objawia sie polot młodzieńczy, zapał do rycerskości i uwielbienie dla siły; tam zaś: rozwaga męska, pociąg do życia kontemplacyjnego i uszanowanie przed myślą, a właśnie odrębność duchowa i ten brak punktów stycznych zaostrzały się i rozrastały w ciągu dziejów coraz bardziej, uniemożliwiając tem samem wszelką próbę zlania się. Okoliczność ta była głównym bodźcem do wytworzenia się „państwa w państwie“, „narodu w narodzie“. Wywiązał się więc między nami a aryjczykami bezprzykładny w historyi ludzkości stosunek, polegający na tem, że obok siebie mieszkające narody wzajemnie się lekceważyły i — wzajemnie się potrzebowały.

I oto dochodzimy do najważniejszego czynnika, któremu zawdzięczamy rychłe powstanie naszego poczucia narodowego. Jest nim „wewnętrzny ustrój narodowo-społeczny“, a w połączeniu z nim: „stosunek nasz do innych narodów“. Stosunek ten jak go już wyżej sformułowaliśmy trwał aż do bieżącego stulecia i był dla nas brzemienny w skutki z jednej strony ujemne, z drugiej — dodatnie. *Ujemne* — bo anormalne i jednostronne wychowanie naszego narodu, już zaraz po utracie niezależności rozpoczęte doprowadził aż do ostatecznych granic. *Dodatnie* — bo równocześnie wzmacniał samowiedzę i rozwijał psychę narodu. Przypatrzmy się temu stosunkowi nieco bliżej. Określiliśmy go: jako stosunek polegający na tem, że wespół mieszkające narody wzajemnie się lekceważyły a z drugiej strony wzajemnie się potrzebowały. Podkreślamy umyślnie wyraz „lekceważenie“ dla odróżnienia go od nienawiści lub zawiści. Zdaje nam się bowiem, że w średniowiecznej niechęci narodów germańsko-słowiańskich ku nam — było więcej pierwiastków lekceważenia, niż nienawiści. Nienawiść (jak n. p. dzisiejszy antysemityzm, lub wzajemna nienawiść Czechów i Niemców) polega zwykle na rywalizacyi, a ta jest wynikiem antagonizmu i walk, przez długi okres czasu prowadzonych. Nienawiść lub też zawiść pochodzi z obawy przed siłą nieprzyjaciela, polega więc w swej istocie na szacunku, a często na przecenieniu sił przeciwnika. Aby nienawiść między dwoma plemionami zaistniała, aby ona objawiła się w czynach, aby się stała czemś systematycznem i ciągłem — do tego potrzebnym jest wyższy stopień kultury, do tego potrzeba, aby naród wpierw zastanowił się nad własnym swoim rozwojem; i następnie doszedł do przekonania, że rozwój jego własny przez rywala bywa tamowanym Lecz taki właśnie stan duchowy narodu, taka zdolność uświadomienia sobie wszystkich warunków zewnętrznych — następuje dopiero po długim okresie rozwojowym. *Wrodzona* nienawiść plemienna jest takim samym nonsensem, jak wrodzone *idee*, lub wrodzona nienawiść jednej jednostki ku jednostkom innym, To, co plemię lub naród jakiś przynosi ze sobą na świat, to nie jest nic innego, jak (podobnie jak u jednostek) *instynkt samozachowawczy*, połączony z bardzo niejasnem i nieokreślonem dążeniem do zaspokojenia swych potrzeb rozwojowych. Dla ilustracyi tego, co powiedzieliśmy — porównamy ze sobą prześladowania narodu naszego w Hiszpanii i w ziemiach germańsko słowiańskich: Tem co nam zaraz wpada w oczy jest: systematyczność prześladowań w Hiszpanii i brak pod tym względem wszelkiego systemu w ziemiach germańsko-słowiańskich. W Hiszpanii wyszło prześladowanie z łona duchowieństwa, w Germanii zaś przeważnie z łona pospólstwa. Tam widzimy świadome dążenie do celu: do nawrócenia, lub zniszczenia całego narodu; tu zaś przeważnie, nagłe, epidemiczne wybuchy. To też widzimy, że w Hiszpanii zarówno chęć nawrócenia, jak i chęć wyniszczenia nas uwieńczone zostały pomyślnym dla wrogów naszych skutkiem; natomiast w Germanii, lubo, że i tu pojawiały się próby bądź nawrócenia, bądź też wypędzenia żydów — nie było trwałego sukcesu. Co spowodowało tę głęboką różnicę? Oto fakt, że wśród narodu hiszpańskiego rozpoczęło się (z przyczyny, którą podamy niżej) o wiele wcześniej niż u narodów germańsko-słowiańskich owo właśnie stadyum rozwoju, które potrzebne jest do wytworzenia się stałej i świadomej nienawiści. W ogóle, kto głębiej pozna psychiczną stronę zachowania się aryjczyków wobec nas (we wiekach średnich), ten dojdzie niewątpliwie do konkluzyi, że im dalej ku północy, tem bardziej przeobraża się element nienawiści, w element lekceważenia. Być może, że pochodzi to z różnicy temperamentów. Lecz co do Hiszpanów podaje nam historya przyczynę o wiele donioślejszą. Ośmset lat walczył ten naród z żywiołem semickim, (Arabami), z żywiołem, którego lekceważyć sobie nie było można; ten ostatni posiadał bowiem siłę państwową większą i kulturę wyższą. Była to walka na śmierć i życie walka o byt, wiarę i kulturę. A walka ta była o tyle zaciętszą, że oba wojujące szczepy, zamieszkując jeden i ten sam kraj, jeden i ten sam półwysep — nie miały między sobą ścisłych granic terytoryalnych, zaczem ciągłe wkraczanie elementu jednego w sferę elementu drugiego było wprost nieuniknioną koniecznością. Owóż to ciągłe ścieranie się ze szczepem obcym a przytem groźnym i kulturnie silniejszym, ta konieczność bezustannego czuwania nad egzystencyą państwową i wiarą — rychło wskrzesiły w Hiszpanach świadomość narodową wpajając w nich ową pychę, ekskluzywność i grandezzę, ową nienawiść ku wszystkiemu, co obce, ową nienawiść, która znamionuje charakter tego właśnie narodu. A że walka w pierwszym rzędzie odbywała się na polu religii (cała bowiem ówczesna kultura narodów chrześci-

---

A gdym się obudził nie było już Jeruzalemu, nie było już Betharu a lud mój był rozprószony po całej świata powierzchni.

Błagałem Pana w puszczy syryjskiej, w skwarze egipskim i w lodach północy.

I przyszedł Pan z Sityim a poprzedzał go strach i wszystko, co żyło ginęło. A góry wstrząsały swym granitowym grzbietem a rzeki przestraszone wracały do źródeł. Słoce zaś schroniło się za chmury, bojąc się strasznego oblicza Pana. Jam się nie cofnął. Choć brzmiały trąby zniszczenia, choć anioł śmierci unosił się nad moją głową, jam się nie cofnął. I z burzy, z chmur gromonośnych wystąpił Pan, piękny jak zorza poranna, straszny jak Sąd ostateczny.

„Jam wybrał lud ten z wszystkich innych ludów“ grzmiało z chmur „jam wybrał dlań Kanaan z wszystkich innych krajów. Lecz jak oni mnie opuścili; tak ja ich opuszczam obecnie“.

„Jam był miłosierny i oddałem tobie Abrahamie lud ten w pieczę; rozkazałem Ci, byś nie spoczął, póki lud mój nie będzie wolny, póki choć cień wroga będzie zagrażał ludowi mojemu. Tyś jednak był gnuśny i gdy Grecya i Rzym groziły memu ludowi spoczywałeś w cieniu Hebronu. A lud mój bez wodza uległ znowu Jowiszowi i Baalowi i zdradził znowu me zaufanie i opuścił mnie chociaż go wyprowadziłem z niewoli egipskiej i dałem mu tyle dowodów mej bezgranicznej miłości

I oto rozpraszam lud mój na wszystkie kończyny świata, a strach mój spocznie nad Izraelem. Uciekać będą, choć żaden wróg ich nie będzie gonił, a drżeć będą przed szelestem spadającego liścia. I pomszczę grzechy ojców w trzeciem i czwartem pokoleniu i opuszczę lud ten który mnie opuścił“.

Słuchałem strasznego wyroku, a każde słowo uderzało we mnie jak cios śmiertelny. Śmierć stała zdala, uśmiechając się dziko. Upadłem na kolana i cichą modlitwę słałem przed tron Najwyższego. Obok mnie klęczała matka Benjamina, a prośby nasze łamały oporne niebo. które chmurami swemi zasłaniało nam drogę do Pana I znowu zawisło miłosierdzie Pańskie nad nami.

„Zgrzeszyłeś ciężko Ty i Twój lud, lecz Jam Bóg łaski, Bóg miłosierdzia. Rozprószyłem lud Twój między inne narody; poniżyłom Syjon i oddałem Jeruzalem na łup Jafeta. Lecz nadejdzie kiedyś czas, kiedy zbiorę wszystkich z Izraela synów z najdalszych zakątków; kiedy wywyższę Syjon i Jeruzalem obdarzę nowym blaskiem. Tobie jednak nie wolno, aż po ten czas ni usnąć, ni spocząć. Ty idź z kraju do kraju, krzep upadających, pocieszaj rozpaczających, a walcz z wrogiem Izraela. I oto kroczę od 20 wieków. Żadna hańba mnie nie ominęła, żaden ból mnie nie oszczędził. Lecz ja pełen otuchy kroczę naprzód.

Ja cierpię, wierzę i walczę!'

Starzec skończył. Słońce wschodzące opromieniało twarz patryarchy. Uścisnął mą dłoń i znikł razem ze swą towarzyszką.

„Cierpię, wierzę i walczę“ powtórzyłem mimowoli „Jahwe Zebaoth zwycięży“ wołał Abraham zdala...

---

jańskich spoczywała w ręku duchowieństwa), między chrześcijaństwem a islamizmem, ponieważ naród hiszpański uważał siebie za przednią straż świata katolickiego, to więc tłumaczy nam ową nigdzie indziej nie znaną wszechpotęgę: owo wybitne stanowisko, jakie zajęło tam duchowieństwo. Ten właśnie stan rzeczy odbił się na stosunku tego narodu do żydów. Ci ostatni cieszyli się w krajach swych pobratymców — Maurów — bardzo wielkiem znaczeniem; obdarzeni daleko idącą autonomią, dopuszczani do najwyższych godności, przyczynili się oni do materyalnego i duchowego wzrostu tych krajów; wsławili się również czynami bohaterskimi i ślicznymi wierszami, okazali tę samą co Maurowie subtelność, ten sam podniosły umysł w rządzie i w naukach. Jak długo Maurowie byli u steru, Hiszpanie, wiedzeni instynktem samozachowawczym, usiłowali przeciągnąć element żydowski na swoją stronę, wyznaczyli im więc ten sam szeroki zakres autonomiczny, okazali im tę samą tolerancyą religijną, dopuszczali ich nawet tak samo jak Maurowie — do wyższych urzędów i godności. Lecz skoro tylko ustała ta obawa przed nieprzyjacielem — z upadkiem państw arabskich — wybuchła na jaw długo pielęgnowana nienawiść ku obcym żywiołom; antagonizm narodowy i religijny, przez długie wieki tajony — znalazł nareszcie ujście w systematycznem prześladowaniu, w planowem niszczeniu; a że ze zwycięstwem chrześcijaństwa nad islamem znaczenie i powaga chytrego duchowieństwa dosięgły najwyższego szczytu, ponieważ to ostatnie wzięło w swoje ręce dzieło tępienia obcej wiary i obcego żywiołu, więc nie dziw, że ta czynna, swych celów świadoma nienawiść dopięła tego, co zamierzała i to — w sposób nigdzie indziej nie znany.

Inaczej przedstawia się nasz stosunek do narodów północnych, I z nimi także walczyliśmy, lecz walka ta nabrała charakteru mniej bezpośredniego, mniej świadomego. Tu szczep semicki, rozprószony i tułaczy a zarazem pozbawiony wszelkiej siły materyalnej był zbyt słaby, aby mógł wywołać obawę przed sobą, był zbyt wzgardzony, zbyt mało poważany, aby się była mogła wytworzyć ta bezustannie nań wytężona uwaga, jak to właśnie miało miejsce np. w stosunku Hiszpanów do Maurów. Daleki odstęp kulturny i silnie uwydatniona odrębność w organizacyi i w życiu psychicznem spowodowały absolutny brak wzajemnego zrozumienia się u obu szczepów. Aby móc zrozumieć drugiego, aby można mieć dla niego w ogóle współczucie trzeba wprzód mieć z nim jakieś punkta styczne. Tu jednak nie było żadnych. Na wyższym szczeblu cywilizacyi człowiek pojedyńczy lub naród znajduje i ceni w drugim te przymioty, których jemu samemu brak; na niższym zaś widzi i lekceważy w drugim te tylko braki, których on sam nie posiada. Szczep żydowski lekceważył w aryjczyku niski stopień kultury, naturę barbarzyńską i krwiożerczą; aryjczyk zaś lekceważył w semicie brak rycerskości, brak siły wybujałej. Cóż więc było wynikiem tego wzajemnego lekceważenia się? Wynik był dwojaki: rzeczowy i psychiczny. Lekceważenie aryjczyków spowodowała w rezultacie brak systemu w prześladowaniu i brak ciągłości w nadzorowaniu. Częste wypadki mordowania i rabowania żydów w ziemiach germańskich były w mniejszym stopniu wynikiem uczucia nienawiści, ile raczej wybuchem dzikiej natury, połączonym z tą nieskrupulatnością i bezceremonialnością, która pochodzi z bezgranicznej pogardy dla ofiary. Mordowano nas podobnie jak Hiszpanie w XVI. wieku niszczyli i mordowali tubylców amerykańskich, podobnie jak dzisiejszy cywilizowany niemiec znęca się nad tubylcami kameruńskimi, podobnie jak człowiek w ogólności nie robi sobie żadnych skrupułów w niszczeniu małych zwierzątek; czyni się to nie z nienawiści, lecz z lekceważenia. Pierwotym stopniem do uśmierzenia dzikości swej natury jest postawienie drugiego na równi ze sobą samym.

Pogarda aryjczyków miała dla naszego narodowego rozwoju ten tylko dodatni rezultat, że nie zwracano na nas tej bacznej i ciągle natężonej uwagi, która by była potrzebną dla rozsadzenia naszej odrębności; lekceważąc nas musieli mimowoli cierpieć i znosić nasz rozwój partykularystyczny. Gromili, ścigali, pędzili; lecz całe to postępowanie, raczej wybuchowe, niż planowo obmyślane, bez systemu i jednolitości (wiadomo bowiem, że w ciągu diaspory europejskiej czasy dobre i złe następowały po sobie kolejno) stanowiło tylko szereg półśrodków, nie było zatem w stanie ugodzić w rdzeń naszego narodu.

Zamykali nas w ghettach, ale właśnie to trzymanie nas zdala od siebie, ta autonomia więzienna sprzyjała w wysokim stopniu rozwijaniu się odrębnych cech narodowych i społeczno-kulturnych. Nie mniej ważne skutki dla naszej psychy narodowej pociągnęło za sobą lekceważenie, które żywiliśmy wobec aryjczyków. Ustaliła się bowiem w nas świadomość naszej wyższości; przejęliśmy się myślą, żeśmy narodem wybranym. A ta świadomość i ta myśl, to wygórowane mniemanie o sobie, utrwaliwszy się i przeszedłszy w naszą krew i kość — stworzyły cuda, wszystko to razem zniewalało nas bowiem (acz nie świadomie, do coraz wyższego rozwoju) do coraz usilniejszej pracy nad sobą, do coraz większego udoskonalenia się. Byliśmy wprawdzie wzgardzeni i upośledzeni, ale jest to przecież rzeczą znaną, że najbardziej dumnymi i wrażliwym są właśnie ci, co przez naturę są upośledzeni. W życiu codziennem spotykamy niekiedy człowieka, który niczem innem, żadnemi szczególnemi zdolnościami nie wyróżnia się od swego otoczenia; jedno tylko wyszczególnia go: jest on nieograniczenie śmiesznym. I oto ten ten jeden szczegół, ta strona ujemna, na pozór tak mało ważna decyduje o całem jego życiu. Z zaciśniętymi zębami odwraca się on od tego otoczenia, ścigającego go swym śmiechem i przysięga mu wieczną zemstę. Lecz jak tej zemsty dokonać? Wszak wrogiem jego nie jest człowiek pojedyńczy, lecz całe społeczeństwo! I oto dojrzewa w nim postanowienie, aby natężoną pracą (bądź to materyalną, bądź to umysłową) wznieść się po nad swe otoczenie, aby je w ten sposób zmusić do uszanowania go, do upokorzenia się przed nim, aby w ten sposób dokonać swej zemsty. Coś podobnego miało miejsce i w rozwoju naszego narodu.

Wypchnięci a co najmniej wykluczeni ze społeczeństw europejskich mieliśmy w ciągu tego dwutysiącoletniego osamotnienia dość czasu do wniknięcia i zagłębienia się we własną naszą istotę. W ten sposób staliśmy się narodem na wskróś indywidualistycznym. Napiętnowani upośledzeniem, poniżeni skutkiem doznanych upokorzeń, zmuszeni wreszcie milczeć i cierpieć — nie staliśmy się przecież niewolnikami; owszem: na pogardę odpowiadaliśmy bezgraniczną pogardą a na naszych ciemięzców spoglądaliśmy z politowaniem. Jest to chyba ironią losu: że sami prześladowcy nasi pracowali usilnie nad tem, aby obudzić wśród nas świadomość narodową. Kazano nas nie jako ludzi zbrodniczych, lecz — jako żydów; wyszydzano nas nie jako ludzi śmiesznych, lecz — jako żydów; żaden człowiek do innego narodu należący — nie słyszał tyle razy imienia gatunkowego „naród" co my. A myśmy się przysłuchiwali temu ogłuszającemu wołaniu, ono wnikło w głąb naszej duszy.. Na każdym kroku dawano nam odczuć utratę naszej prastarej ojczyzny; nazywano nas obcymi, włóczęgami, porównywano nas wprost z cyganami. I oto przez to szorstkie budzenie — ocknęła się w nas tęsknota za ukochaną ziemią ojczystą. Ona nabrała u nas dużo niewysłowionego uroku, stała się bezustannnem naszem marzeniem. Tęsknota za Palestyną była więc przez cały ciąg diaspory główną treścią naszych modlitw i uroczystości, naszych świąt i postów, smatku i radości. Można nawet twierdzić z całą stanowczością, że im bardziej oddalaliśmy się od Palestyny pod względem czasu i przestrzeni tem silniejszą stawała się nasza tęsknota za nią. Jesteśmy bowiem narodem — że tak powiemy — elastycznym, a wszak wiadomo iż ciała elastyczne mają tę w sobie właściwość, że im więcej się oddalają od stanu swej równowagi, tem silniej do tego stanu bywają napowrót przyciągane. Takim stanem równowagi była dla nas przez całą diasporę: Palestyna.... W ogólności rzec można, że miłość naszego narodu dla Palestyny była czemś odrębnem od wszelkiej zwyczajnej miłości tego właśnie rodzaju. Miłość ojczyzny jest zazwyczaj skierowaną na coś konkretnego, na coś, co daje się objąć zmysłami i istnieje w teraźniejszości; jest więc w gruncie rzeczy czemś prozaicznem, bo czemś bliskiem, czemś łatwo zrealizować się dającem. Inaczej wyglądała nasza miłość ojczyzny, czyli raczej: tęsknota za Palestyną Kraina ta niedostępna dla naszych zmysłów, leżąca gdzieś — hen tam na granicy świata, przyoblekła się w tęczy naszej wyobraźni w mnogą ilość jakichś dziwnych, a pięknych kolorów. Jej rysy i kształty były dla nas niejasne, konkretnie nieuchwytne, lecz właśnie z tego powodu przemawiała ona do naszej wyobraźni, stała się dla nas czemś eterycznem, bezgranicznem i niewymownie — poetycznem. Każdy syn naszego narodu przedstawiał ją sobie, czyli raczej stwarzał ją sobie inaczej, stosownie do miary swego uzdolnienia, stosownie do sił swej wyobraźni i intenzywności swego uczucia. Naród zaś wyobrażał ją sobie w sposób podobny, jak to czyni n. p. skazaniec syberyjski ze swą ukochaną a oddaloną wioską rodzinną. W pierwszych latach więzienia rysy

jej jeszcze pamięta, lecz z biegiem lat tracą one swą jasność, rozpływając się w jakąś dziwną i fantastyczną formę. A więzień skurczony na swym barłogu, z wzrokiem utkwionym w dal — widzi przed sobą ciągle ukochaną wioskę rodzinną. I patrzmy: co się w nim dzieje? Przez ciągłe spoglądanie w dal, w jedną i tę samą stronę — staje się on nareszcie przystępnym dla iluzyj i halucynacyj. Cały świat, w ogóle wszystko, co otacza mury więzienne — spływa się w jego wyobraźni w jedno — z ukochaną wioską. Każdy promień słoneczny budzi w nim wspomnienia znajomych twarzy i znajomych budynków; w każdym szmerze poznaje on drogie dźwięki, miłe głosy rodzinne. Historya tego skazańca jest historyą naszego narodu. I myśmy w każdym szmerze słyszeli kroki Mesyasza, głosy dawnych królów i proroków. W każdym promieniu światła, który się przedostawał przez mury ghetta — widzieliśmy odbudowaną ojczyznę i świątynię, dawną Jerozolimę i jej świetność. Jakżeż więc błądzą ci, co wytykając nam brak ojczyzny — odmawiają zarazem naszej egzystencyi narodowej — wszelkiej racyi bytu. Nie chcą pojąć, że dobra duchowe wówczas mają wartość w dziedzinie psychologii narodów, jeśli wywierają wpływ na psychę, jeśli posiadają zdolność wytworzenia świadomości narodowej. Otóż właśnie pod względem psychicznym był wpływ oddalonej i nie będącej w naszem posiadaniu — ojczyzny na wytworzenie się wśród nas świadomości narodowej o wiele donioślejszym, niż u innych narodów wpływ samej ziemi, będącej ich własnością. Palestyna nie była wprawdzie w naszem posiadaniu, ale znajdowała się w nas samych, w całej naszej istocie.

W ścisłym związku z tem, cośmy właśnie powiedzieli, stoją także niektóre inne momenta, dla rozwoju poczucia narodowego u żydów nader ważne. Lecz zanim je omówimy — to wprzód odpowiemy na następujące pytania: Czem naród wogóle jest silny? Na czem polega owo coś, co zapewnia mu trwałość i wytrwałość? Socyologowie odpowiadają na to pytanie w sposób następujący: 1. Naród jest tem silniejszy, im większą posiada ilość silnych jednostek; 2. Siła narodu wzmaga się w miarę wzrostu tego, co jednostka ze swych sił indywidualnych poświęca dla spraw narodu tudzież w miarę rozwoju poczucia gatunkowego. Obydwa te czynniki istniały u nas w znaczniejszej mierze, aniżeli u narodów innych. Oto bowiem diasporze zawdzięczamy wielką ilość dzielnych jednostek; ona też sprawiła, że jednostki te w większej, niż gdzieindziej mierze poświęciły się pracy utrzymania narodu.

Co stanowi siłę jednostki? Nie siła fizyczna. Ta jest bowiem czemś prymitywnem, czemś, co we walce o byt mało tylko zaważa na szali Siłę jednostki stanowią raczej jej energia, samodzielność i subtelność władz umysłowych. Otóż warunki bytu zmusiły nas do wytworzenia — w tem rozumieniu — silnych jednostek W ciągu diaspory toczyliśmy zaciętą o byt walkę Przewaga liczebna była po stronie naszych nieprzyjaciół, lecz świadomość i konieczność walki była po naszej stronie. W tej walce żywioły wśród nas słabsze i mniej wytrzymałe — ginęły, natomiast pozostały żywioły silniejsze i wytrzymalsze. W ten to sposób dokonał się u nas proces w rodzaju doboru społecznego lub narodowego. Jest to rzeczą naturalną, że każda ze stron wojujących posługiwała się orężem sobie właściwym, dla siebie dogodniejszym. Nasi nieprzyjaciele walczyli siłą fizyczną, my duchową. Że w tej nierównej walce strona zagrożona i rozpaczliwie się broniąca (a tą stroną byliśmy my) nie mogła być wybredną w wyborze środków obrony; że fatalną koniecznością wiedziona — zmuszoną została do udoskonalenia swej broni, aż do najmożliwszych granic, to jest dla trzeźwo myślącego człowieka rzeczą całkiem zrozumiałą Takim sposobem całemu trybowi naszego życia narodowego nadany został nadzwyczaj jednostronny kierunek. Instynkt samozachowawczy narodu widział we władzach duchowych jedyną swoją broń, jedyną deskę ratunku, rozwijał je zatem z żelazną konsekwencyą, bez względu na wypływające stąd zalety i wady. Ciągła konieczność bronienia się i czuwania nad sobą — rozwijała w nas hart ducha tudzież energię i subtelność umysłu, przebiegłość, skrytość i ruchliwość. Zapewne, że to był rozwój jednostronny, wysoce nienormalny, rozwój, skutkiem którego dziś jeszcze silnie niedomagamy, lecz bynajmniej nie oznacza on upadku lub zwyrodnienia narodu, jak to płytkie umysły utrzymują. Owszem w bilansie życia narodowego, pod względem ściśle socyologicznym oznacza ów rozwój jednostronny nawet ogromny postęp. Upadek lub zwyrodnienie jest synonimem zupełnego wyczerpania się sił, czemś równoznacznem z zanikiem popędu do życia: W owym rozwoju nienormalnym upatrujemy raczej wezbranie sił niepohamowane rwanie się do czynów, życie silnem bijące tętnem. O żywotności narodu w danym okresie czasu — nie świadczy ani ilość, ani jakość j u ż stworzonej przezeń kultury. Ta jest bowiem co najwyżej chlubnem świadectwem jego siły w przeszłości, może go nawet otoczyć aureolą nieśmiertelności, która atoli nie chroni od śmierci rzeczywistej To też spotykamy się ze smutnem zjawiskiem, że naród stojący na wyżynie swej kultury jest równocześnie pogrążony w najgłębszym upadku. Z podobnem zjawiskiem spotykamy się też niekiedy w życiu wielkich jednostek; po stworzeniu dzieł epokowych — nagle maleją Zdaje się, że obu tych zjawisk jedna tylko przyczyna. Przez zbytnie uzewnętrznienie się, przez zbytnie wyczerpanie własnej swej istoty w produkcyach zewnętrznych, tak naród jak i jednostka tracą swoją żywotność. Ubożeją zupełnie... O żywotności narodu nie stanowi dalej także jego wyżyna etyczna. Ta bowiem aczkolwiek jest najpiękniejszą i najchlubniejszą jego stroną, to przecież — ze stanowiska socyologicznego — stanowi coś podrzędnego, coś co łatwo uzyskać z zewnątrz, przez suggestyą. To też historya uczy, że podczas gdy dla postępu w uzdolnieniu intellektualnem narodów potrzebnym jest cały szereg pokoleń, to dla zmiany w jego usposobieniu moralnem wystarcza czasem jedno pokolenie. Rzeczywistym i wiernym probierzem siły narodowej w danym okresie czasu jest w pierwszym rzędzie energia i subtelność umysłu jego żyjących jednostek, w drugim zaś rzędzie — świadome i dobrowolne poświęcenie jednostek dla utrzymania gatunku narodowego. Właśnie oba te przymioty, jak je już zaznaczyliśmy i jak je niżej jeszcze obszerniej przedstawimy one właśnie w wysokim stopniu rozwijały się wśród narodu żydowskiego (C. d. n.)

Sto lat żydowskiej pracy duchowej.*)

Niedawno temu otrzymałam pierwszy zeszyt słownika hebrejskiego, w którym autor (Ben Jehuda) zamierza zestawić wszystkie wyrazy języka hebrejskiego, tudzież objaśnić różnorodne ich znaczenie w biblii, misznie i talmudzie, jak również ich znaczenie wytworzone dopiero po odrodzeniu się języka hebrejskiego we wiekach średnich i nowszych. Prócz tego mają być umieszczone wszystkie wyrażenia powstałe na tle praktycznych potrzeb kolonistów żydowskich, dalej wyrażenia utworzone przy tłumaczeniu dzieł niemieckich, francuskich i angielskich. Jak wiadomo posługuje się Ben Jehuda także w życiu codziennem w obcowaniu ze swoją rodziną językiem hebrejskim. Żyje on w Palestynie, gdzie wszystkie do użytku szkolnego potrzebne podręczniki do nauki geografii historyi, matematyki i innych przedmiotów w ciągu ostatnich ośmiu lat ułożone zostały w języku hebrejskim. W szkole średniej w Jaffie wykłada się wszystkie przedmioty w języku hebrejskim, podczas gdy inne języki traktuje się jako obce.

Słownik tego rodzaju takim tylko ludziom wydawać się może zbędnym, co nie wiedzą, że bardzo wiele dzieł pisze się w języku hebrejskim iż że np. katalog zawierający nazwiska autorów i tytuły dzieł hebrejskich od śmierci Mendelsohna a zatem w ciągu przeszło 100 lat publikowanych — przedstawia spory tom o niespełna 1000 stronicach.

Kwartalnik francuzki (Revue des Etudes Juives) zajmujący się umiejętnością żydowska, zwykł w odstępach 6—9 miesięcy umieszczać spis dzieł wydanych we wszystkich językach, jeśli tyczą się spraw żydowstwa. Ostatni spis tego rodzaju (Styczeń—Marzec r. 1895) zawiera tytuły 26 dzieł w języku hebrejskim napisanych Między innemi wyliczone są doroczne publikacye warszawskiego towarzystwa Achi Asaf, stowarzyszenia mającego na celu tanie wydawnictwa dzieł naszych największych poetów i filozofów.

Przytoczyłam tę szczupłą wiązankę faktów, do której wiele innych dodać jeszcze można, aby bodaj wskazać kierunek

*) Odczyt wygłoszony dnia 26 stycznia 1896 przez Henryettę Szold w „Grupie miejscowej: Baltimore „Związku narodowego kobiet żydowskich“ — (Przekład z oryginału angielskiego)

którym myśl żydowska obecnie kroczy. Nie jest moją rzeczą: zajmować się dziś treścią tej dożej literatury hebrejskiej. Niektóre z tych książek są tylko jednodniówkami, które pod względem uroku czcigodnego i prastarego naszego języka, dalej także pod względem treści mało tylko wykazują bogactwa. Inne znowu są jedynie próbą zaznajomienia milionowej masy żydów z nowszemi zdobyczami literatury i nauki. Tutaj język o tyle tylko gra rolę, że jak najdobitniej wykazuje — jaki to ogrom żydowstwa języka hebrejskiego jako środka do porozumienia się w sprawach literackich — używa i jak bardzo nasi bracia na Wschodzie starają się iść naprzód z duchem czasu. Inne nareszcie utwory są dziełami poetyckiemi — a w nich ma już język nader wysokie znaczenie — o tak wspaniałej piękności, że śmiało równać się mogą z najwybitniejszymi płodami naszych czasów w każdym innym języku; przytem wykazują one taką siłę i wyrazistość, jaką stworzyć zdołały: tylko brzemię antysemityzmu, prądu, który serce złamał pewnemu niemiecko-żydowskiemu piewcy (Auerbach? — Przyp. tłóm.) — i prześladowania żydów w Rosyi, którym znów pewna amerykańsko-żydowska poetka zawdzięcza swoje natchnienie a nawet — rzec można — swoje uzdolnienie. Większa atoli część z pomiędzy tych dzieł czerpie z 2500 letniej literatury naszego narodu stojąc niemal w jednej linii ze znanymi płodami pobożnej prostoty serca, a to od czasu, gdy pisma proste w kanon przemienione zostały. Komentarze zakonu bywają dalej kontynuowane, bo tora jest krwią naszego szczepu, duszą naszej wiary, ożywczą siłą naszego istnienia; jak w dawnych, tak i w naszych czasach objaśnia się, porządkuje się i zbiera się wszystko, cokolwiek tylko istnieje z komentarzy do tory i proroków, dalej także z komentarzy do komentarzy.

Jak nasi przodkowie tak i my zajmujemy się jeszcze krytyką — w budującem tego słowa znaczeniu — krytyką naszej obszernej literatury, będącej dla nas niejako kompenzatą za utratę samodzielności i ziemi naszym ojcom obiecanej — a więc krytyką samego życia żydowskiego. Obecnie, podobnie jak w każdej w ogóle dobie pracy duchowej powracamy do studyum biblii.

Jednak zaznaczyć to pragnę, że wzmagające się używanie hebrejszczyzny oznacza nietylko powrót do biblii, ale zarazem także powrót do języka biblii. Jakąkolwiek jest treść dzieł hebrejskich ostatniego stulecia — to jednak rzeczą jest pewną, że język hebrejski stał się żywym środkiem używanym w literaturze. Komuż służy ten środek?

Prócz uczonych żydowskich całego świata, wymienić tu należy miljony naszych braci na Wschodzie, którym on ku rozrywce służy: Dla nich ma ten język inne znaczenie niż dla nas, dla których on jest tylko językiem znacznej części liturgii. Cechuje to jednak poglądy tych nowoczesnych czytelników hebrejszczyzny, że granic świeckich i religijnych tematów ściśle oni nie oznaczają. Posiadają nawet o wiele lepsze wyobrażenie o całości naszej literatury niż my, którzy tylko z niedokładnych przekładów poglądy nasze czerpiemy. Przez przyobleczenie w słowa, które ściśle są powiązane z religijnem życiem naszego narodu — uświęca się pierwiastek świecki, podczas gdy piśmiennictwo religijne, z którem w ten sposób ciągła styczność zostaje utrzymaną nie tylko nie jest usunięte z pod wpływów codziennego życia, lecz pozostaje do niego raczej w takim stosunku, jak n. p. klasycyzm do literatury nowszej. Ono stanowi niewyczerpane źródło natchnienia i wzmocnienia naszego ducha. Tak było w istocie od początku. Religia miała dla żydów stanowić życie. Stąd też pochodzi owo tak bardzo skrupulatne unormowanie najzwyklejszych stosunków — przez torę; tem się też tłómaczy ten różnorodny, często nawet świecki charakter pism biblijnych, jak to przez naszych ojców ku zbudowaniu i wychowaniu żydów zostały zebrane. Każda czynność człowieka ma jakieś znaczenie religijne; dlatego zawiera prawdziwa literatura mianowicie owo niekłamane zobrazowanie ludzkiego życia i myślenia — cechę czysto religijną.

Nie sprawiedliwością było zawsze jeśli zaliczano język hebrejski do języków martwych. Co najwyżej powiedzieć można, że był czas, kiedy mu zbywało na siłach żywotnych, kiedy niejako potrzebował świeżej krwi. Upadek hebrejskiego stylu jest często tylko zwierciadłem trosk i walki śmiertelnej już to samych pisarzy już to naszego własnego losu, atoli każdy promyk słoneczny przynosił ze sobą początek odrodzenia. Takie właśnie odrodzenie miało miejsce przed niespełna stu laty — w kółku, któremu przewodniczył Mojżesz Mendelsohn. Niektórzy historycy twierdzą, że Mendelsohn umożliwił żydom przy pomocy czystego nowożytnego języka wstąpić na arenę życia publicznego. Niektórzy zaś chcą nam udowodnić, że on przez usunięcie formalizmu uczynił z żydowstwa poważany element parlamentu religijnego. Ta hipoteza uzasadnić się nie da. Jako przyjaciel piękna i nauczyciel estetyki, kładł Mendelsohn szczególną wagę na piękność formy, jako na istatny moment we wszystkich życia kształtach. Nie usunięcie, lecz pielęgnowanie formy, jako zachowawczyni lotnej essencyi — było jego celem, dlatego zwracał on swą uwagę na język jako na najzwyklejszą a przecież najsubtelniejszą formę myśli. W swym zdrowym sposobie myślenia poznał on, że niejasny język wywołuje konfuzyę myśli i że najszczytniejsze myśli dopiero w szacie odpowiedniej formy językowej rzeczywiste życie uzyskują. Choć sam o sobie mawiał, że niczego, co historyą pachnie — nierozumie, to jednak jego zmysł historyczny był dość bystrym, by pojąć, że żyd jedynie z własnych korzeni siły czerpać i tylko na własnej glebie rozwinąć się potrafi. Jeśli żyd ma się stać użytecznym członkiem społeczeństwa — to stać się to musi nie drogą zmniejszenia, ale raczej drogą pomnożenia pierwiastku żydowskiego, winien przeto kroczyć taką tylko drogą a zarazem o to się starać, by siły swe móc skoncentrować w pielęgnowaniu zdobytych właściwości, a zarazem czynić nie to, czego od niego obcy — przyjaciele czy wrogowie — żądają, lecz to, co z mocy swej przeszłości czynić jest zmuszony i co zresztą lepiej niż ktokolwiek inny uskutecznić jest w stanie. Skoro ten rezultat zostanie osiągniętym — wtedy żyd będzie człowiekiem wykształconym a lud żydowski stanie się niezbędnem ogniwem w związku narodów, które złączyły się dla dokonania dzieła kulturnego.

Rozwój ten uważam za dalszą ilustracyę do starej tezy naszej kultury, a mianowicie zasady, która u przyrodoznawców znaną jest jako podział funkcyi życiowych, w przemyśle — jako podział pracy, a którą polityka przez odbudowanie Grecyi, zjednoczenie Niemiec i Włoch, przez podniesienie księstw naddunajskich do rzędu samodzielnych państw — urzeczywistniła W każdym z tych wypadków, znalazło właściwe uzdolnienie — swe zasłużone uwzględnienie i uznanie. Powróćmy jednak do Mendelsohna. Czuł on, że ta zepsuta mięszanina wątpliwej hebrejszczyzny z takąż samą niemieczczyzną, w którą jego żydowscy współobywatele biblię przyodziali i którą się posługiwali w biblijnych dysputach — nieodzownie do niejasnego myślenia prowadzić musi i że w ten sposób wytworzona myśl w tak nieproporcyonalnym stanąć musi stosunku do prawdy, tak jak język w którym ją wypowiadano do prawdziwych form piękna. Sądząc według stanu rzeczy za czasów Mendelsohna — należało się spodziewać, że żydzi zaczną brać udział w życiu ludów, wśród których żyli. Jeśli to się miało stać, mieli wpierw przyswoić sobie język tych ludów. Kto chciał pierwsze musiał drugie popierać. W tem atoli leżało niebezpieczeństwo. Jeśliby żyd język krajowy sobie zupełnie przyswoił i jego zachwycającymi powabami i pięknemi formami się rozkoszował, czyżby nie znienawidził później tego językowego dziwoląga, którym on dotąd mówił, czyż nie znienawidziłby przedmiotów, które w żargonie były omawiane?

S k u t k i wykazały słuszność tej obawy. Środków zaradczych zaś należało szukać w samymże przedmiocie. B i b l i a powinna była być środkiem do nauczenia żydów nowego języka. Dla wykształconego lub wykształcenia dopiero szukającego żyda miała biblia przetłumaczona na język niemiecki — być podnietą do zajmowania się żydowskiemi sprawami: żydowi zaś z ghetta, który wzdrygał się jeszcze otworzyć oczy ku światłu słońca miała biblia służyć jako usprawiedliwienie za używanie nowożytnego języka, które ostatecznie wobec zmienionych stosunków stało się niemal koniecznością. Biblia przełożona na dobrą i pełną prostoty niemieczczyznę miała dalej nietylko uczyć nowego języka, lecz także odkryć literacką piękność książki — i nie najlepiej wprawdzie

znanej, lecz w każdym razie najbardziej miłowanej. Zresztą jedna kategorya żydów chciała i potrzebowała mieć niezbity dowód na to, że własność duchowa żydów w swych odrębnych właściwościach odpowiada także prawom estetycznym przez inne cywilizowane narody przyjętym i uznanym; drugiej zaś kategoryi trzeba było dowieść, że pozbywając się manier, które europejska nienawiść sztucznie wśród nas wytworzyła niekoniecznie potrzebujemy się pozbywać także naszych właściwości indywidualnych.

Maniery te wprawdzie umiłowaliśmy, będąc do nich przyzwyczajeni — ale też z drugiej strony zapominać nam nie wolno o tem, że staliśmy się wskutek właśnie tych manier u tych, którzy je u nas wywołali — wprost znienawidzonymi. Słowem — zadanie było pojedyńcze: wyjaśnić istotę samopoważania a zarazem przyswoić je narodowi, który dotąd nie zdołał wywalczyć sobie poważania. Mendelsohn budował pod niektórymi względami o wiele lepiej, niż sam nawet przypuszczał. Oczyszczenie jednego języka pociągnęło za sobą świadome kultywowanie drugiego. Gdy w VIII. wieku świat żydowski i mahometański ze sobą się zetknęły, nastąpiło dziwne ożywienie się języka hebrejskiego. Dumny ze swych zwycięstw arab był w wysokim stopniu uposażony w samowiedzę. Wierzył w siebie samego a wszystko, co doń należało — wzbudzało w nim podziw. Pod tchnieniem tych sukcesów i owej samowiedzy — kwitła jego literatura. Blisko z nim spokrewiony — zarówno pochodzeniem jak i sposobem życia — uczuł także żyd potrzebę owych przymiotów. W tem właśnie dążeniu zdołał język hebrejski wydobyć się z zepsucia, w które był popadł. Pierwsze studya gramatyki zostały rozpoczęte — do poezyi wprowadzono rym i stopę, nowo zdobyte zasady językowe zastosowywano na starym — ale mimo to wiecznie świeżym tekście biblijnym. Dzieło rozpoczęte z jasno wytkniętym celem, zostało szczęśliwie dokonanem; a rozkwit piśmiennictwa, badaniem biblii zainicjowany, zrodził pełnię myśli filozoficznych i utworów poetyckich wystarczających na całe stulecia.

Zjawisko to powtarza się w czasach Mendelsohna. Przy tłumaczeniu biblii pokazało się, że księga, którą najbardziej i najgorliwiej studyowano, przecież nie była bardzo znaną; nawet język sam — w swych subtelnych odcieniach — obcym był dla tych, którzy go zawsze i w życiu codziennem używali.

W tym właśnie czasie wstępują na widownię dwaj mężowie: szlachetny poeta Naftali Hartwig Wessely i Izak Eichel, odnowiciel prozy hebrejskiej. Ci postawili sobie za cel życia: odrodzenie języka świętego i przeprowadzenie dowodu, że język ten pod względem siły, delikatności i giętkości nie ustępuje w niczem językom nowożytnym

Powołano do życia szeroko rozgałęzioną szkołę, która obrała sobie za zadanie: przysposobić język hebrejski dla celów literackich, a w dalszem następstwie: sprowadzić dla ogółu żydowskiego ten sam skutek — jaki sprawiło przetłumaczenie biblii na język niemiecki — w odniesieniu do żydów mówiących po niemiecku. Rozchodziło się mianowicie to, aby utwierdzić naród żydowski we własnym szacunku.

Od tego właśnie czasu datuje się zastosowanie języka hebrejskiego w celach ogólno-literackich. Wielka ilość pisarzy na europejskim kontynencie a mianowicie w Niemczech, we Francyi, w Holandyi, Italii, Rosyi i Polsce — posługuje się obecnie językiem hebrejskim jako środkiem dla swych literackich płodów; myśl ich wydobywa z tego języka głęboki powab i urok; dzieła te jednoczą w sobie instynkt i żydowską samowiedzę, która — w pewnych granicach — jest świadomością własnej godności. Powtarzam „*w pewnych granicach*“, bo jeżeli samowiedzy nie potrafimy utrzymać w szrankach, wtedy świadomość własnej godności wyrodzi się w samo — upodobanie, co niekiedy doprowadza aż do wstrętnej pychy narodowej i szowinizmu Za czasów Mendelsohna zbędną było rzeczą kłaść nacisk na to, że żyd powinien znać historyę. Bo jeżeli błędem jest zbytnio się przejąć swoją narodową i religijną spuścizną, to w owych czasach żydów ten właśnie błąd cechował.

Nawet najmądrzejsi, którzy obawiali sie ubytku religijności w miarę wzrostu nowożytnej kultury — nie mogli przewidzieć chyżości, z jaką — nawet liczni zwolennicy samego Mendelsohna rzucili się w ramiona kościoła. Gdyby jednak jakiś dobry znawca ludzkiej natury ten opłakany rezultat był przepowiedział, musiałby był zarazem dodać pocieszające zapewnienie, że kiedyś zwrot ku lepszemu nastąpić musi. Atoli nawet najostrożniejsi i najbystrzejsi nie mogli przewidzieć mocy rozumującej płytkości, którą powołał do życia Friedländer, autor owego słynnego listu, wystosowanego do konsystorza berlińskiego, w którym on i towarzysze jego na petycyi podpisani — proszą o udzielenie im chrztu pod warunkiem, że uwolnieni zostaną od obowiązku wierzenia w Chrystusa i od obowiązku brania udziału w ceremoniach kościelnych, wreszcie o udzielenie pozwolenia na tłómaczenie sobie chrześcijańskich dogmatów na swój sposób. Równocześnie zaznaczyć wypada, że historya żydowska po upływie stulecia nie udzieliła mu votum zaufania. Friedländer był bowiem w rzeczywistości albo szaleńcem lub łotrem; nie wielu było podobnie nierozumnych lub niesumiennych, którzy by się tak dalece zapomnieli. W ogólności można powiedzieć, że płytkość była towarzyszką nowoczesnego wykształcenia niemieckich żydów owego czasu. Ledwie bowiem przestąpił żyd progi nowoczesnego świata, a już o wszystkiem zapominał, co mu wieki przekazały: język, literaturę i zakon. Czyż to lekkomyślne wyzuwanie się ze swych skarbów nie dowodzi właśnie, że mimo długich i gruntownych badań nie poznano się na ich wartości? Jedna generacya po śmierci Mendelsohna doprowadziła sprawę do tego stopnia, że apostoł nowego sposobu pojmowania „własnej godności“ mógł i musiał już wystąpić, by z silniejszym naciskiem głosić konieczność poznania siebie. Pisma L e o p o l d a Z u n z a są tego rodzaju, że po winny przynajmniej przez niemieckich żydów być uważane za drogowskazy do poznania siebie. On sprowadził napowrót do świadomości tych, którzy o znakomitości swego pochodzenia już zapomnieli — a uczynił to nie przez pochlebianie ich narodowej miłości własnej ale raczej odtwarzając przed ich okiem: obraz naszego historycznego i literackiego rozwoju, będącego szlacheckim dyplomem tego rodzaju, że uszlachca tylko tych, którzy znają jego bieg; a więc dyplomem, z którego wypływają różnorodne obowiązki.

W czasie gdy Zunz uczył w ten sposób żydów niemieckich za pomocą języka Schillera i Göthego, w tymże samym czasie zespoliło się świetne kółko hebrejskich pisarzy, mających większy zastęp czytelników hebrejskich — a na czele tego kółka stali: Krochmal, Rappaport i Erter. Władając językiem hebrejskim jakby mieczem obusiecznym — wkroczyli w obóz fanatyzmu, gdzie potęga ciemnoty groziła już zniszczeniem światłu rozumu i wiedzy Promienie swego ducha zapuszczali do najciemniejszych zakątków przeszłości odkrywając w niej momenta piękne i doniosłe, aż nareszcie tysiące natchnionych serc w dumnem wzruszeniu zadrżało.

Zunz zmarł dopiero przed dziesiątkiem lat, jako starzec 92-letni, tworząc w ten sposób spójnię między naszą generacyą a następcami Mendelsohna. Jego uczniowie i uczniowie jego uczniów — sami już tworzą legion pracowników na niwie wiedzy żydowskiej. Oni nie dozwolą, aby nauka ich mistrza zamarła. Nawet grudka ziemi nie pozostaje nietkniętą. Jużto pod naciskiem antysemityzmu i rosyjskich prześladowań, głównie zaś wskutek rozbudzonej miłości do naszej spuścizny pracują niezmordowanie nad dostarczeniem dowodów że żyd dosyć wielkie położył zasługi około tych, którzy z owoców kultury korzystają.

Cóż zależy na tem, że w szeregach samychże żydów tak niezwykła zapanowała obojętność? Wszak duży świat cywilizacyi prędzej czy później musi przyjść do przekonania, że pilni ci grabarze we własnej winnicy nie wyczerpali jeszcze wszystkich środków którymi do wzrostu cywilizacyi i kultury naród żydowski jako taki jeszcze przyczynić się może... (Dok. nast.)

Wydawca: K. Stand. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Gerszon Zipper. — Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.